

# dzieńz Agnieszką Glińską ✓

■ Najtrwalszą  
wartością  
w życiu  
jest zmiana.

**Obok Grzegorza Jarzyny największy talent polskiego teatru, w dodatku piękna kobieta. W ciągu siedmiu lat wyreżyserowała 12 przedstawień i 10 spektakli dla Teatru Telewizji. Pochodzi z Wrocławia, mieszka w Warszawie z sześciolletnim synem Frankiem.**

**P**ierwszym progiem do pokonania każdego ranka jest obudzenie syna. W dzień powszedni nie chce wstać, za to w weekendy, kiedy można poleniuchować, już o siódmej jest na nogach. Razem jemy śniadanie, czego bardzo pilnuję, bo Franek niejadek w przedszkolu nie przełknąłby ani kęsa.

Z przedszkola pędzę prosto na próby do teatru. Zaczynają się zwykle o 10 rano i trwają do 14, ale gdy nadchodzi premiera, organizuje się również wieczorne próby. W teatrze muszę być przynajmniej pół godziny wcześniej, nie potrafię wejść na scenę ot tak, prosto z ulicy. Chwila skupienia przed pracą pozwala przestroić się, zapomnieć o świecie zewnętrznym. Z doświadczenia wiem, że najbardziej efektywne

bywają wieczorne próby. Aktorzy to z reguły nocne marki, rano wspomagają organizm hektolitrami kawy, wieczorem pracuje im się lepiej. Najbardziej lubię środkowy etap pracy nad sztuką. Moment, w którym wyłania się już jakiś kształt, ale jeszcze można pozwolić sobie na błędy i zmiany. Dlatego od efektu końcowego wolę samą pracę, zwłaszcza w owej twórczej fazie.

Już na tydzień przed premierą wywożę syna do rodziców do Wrocławia. Wpadam wtedy w pewien rodzaj transu, myślę tylko o przedstawieniu i prawie nie opuszczam teatru. Jestem osobą, której trudno odciąć pę-

powinę, więc jeszcze długo, jako widz, przychodzę na swoje spektakle. Recenzje czytam, ale nie przejmuję się przesadnie. Bywają diametralnie różne. Na przykład „Trzy siostry” Czechowa wzbudziły zarówno zachwyt, jak i negatywne opinie. Tak naprawdę obchodzą mnie odczucia bliskich, niekoniecznie zawodowców. Zawsze uważnie słucham taty, zagorzałego teatromana.

Dostaję teraz tyle sztuk, że nie nadążam z czytaniem. Intuicyjnie już po paru zdaniach wiem, czy coś będzie mnie obchodzić, czy nie. Wszystko jednak staram się doczytać do końca, bo zdarzają się czasem miłe niespodzianki. Są też i takie sztuki, których nie czytałam, ale wiem na pewno, że chciałabym je wystawić. Tak było z „Opowieściami Lasku Wiedeńskiego”.

Do moich obowiązków doszła jeszcze praca ze studentami Akademii Teatralnej. Dwa razy w tygodniu pro-

wadzę zajęcia z przedmiotu zwanego „sceny dialogowe”. Fakt, że kogoś uczę, zmusił mnie do uporządkowania myśli, nazwania przeżyć, wytłumaczenia sobie samej wielu spraw. Ogromnie dyscyplinujące doświadczenie.

Jeśli mogę, staram się odebrać Franka z przedszkola. Wolne popołudnia poświęcam mu w całości. Chodzimy na spacer do parku, czytamy książki. Franek jest szalenie ekspansywny, wymagający, roznosi go energia. Mam mało czasu dla synka, więc wykorzystujemy każdą wolną chwilę. Na

szczęście nie prowadzę bujnego życia towarzyskiego.

Jestem średnio zorientowana w polityce, prawie nie oglądam telewizji. Z gazet czytam wyłącznie „Wyborczą” i to tylko strony poświęcone kulturze i nauce. Kiedyś chciałam studiować medycynę, nadal bardzo ciekawią mnie naukowe odkrycia. Śledzę na przykład badania nad szczepionką antyrykową. Gdy dokonują się przełomy w nauce, zadroszczę naukowcom, że nie ma mnie wśród nich.

Pochodzę z bardzo wysportowanej rodziny, oboje rodzice byli koszykarzami. W dzie-

ciństwie grywałam w tenisa i teraz

czasem planuję a to pójście na basen, a to przejażdżkę na rowerze. Niestety, moje plany jakoś nie mogą doczekać się realizacji. Ruchu zażywam, odprowadzając Franka do przedszkola (przynajmniej jego zapisałam na kung-fu) i odwiedzając rodzinne miasto, po którym zazwyczaj poruszam się na piechotę.

Mam naturę podróżnika. Nie potrafię z pełnym zaangażowaniem zajmować się organizacją życia codziennego. W wynajętym mieszkaniu nie stworzyłam typowego gniazodka, najwyżej kupię czasem jakiś kwiatek w doniczce. Mieszkanie znajduje się w Centrum, ale hałas ulicy wcale mi nie przeszkadza. Wychowałam się w starym, poniemieckim domu i nie wyobrażam sobie życia w odległym blokowisku na wysokim piętrze. Dobrze się czuję w hotelach, obcych krajach, nieznanymi miastach. Ale dążę do stabilizacji, bo wiem, że jestem ją winna synowi. Może kiedyś we własnym domu poczuję się domatorką?

Wysłuchała MARIA BARCZ



■ Praca w pełni zaspokaja moją potrzebę kontaktów z ludźmi, wieczorami nie ciągnie mnie ani do kawiarni, ani na imprezy.

■ Moją ulubioną zasadą jest zasada zachowania energii.